

Gabriel Bednarz

Klasa VIIIa, Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Ojca Pio, ul. Generała Władysława Sikorskiego 11, 22-400 Zamość

Wojna oczami nastolatki



Pani Emilia

Dragan miała dziesięć lat, kiedy wybuchła druga wojna światowa.

Pani Emilia podczas wojny mieszkała wraz z rodziną, w niewielkiej

wsi Zaboreczno, w powiecie tomaszowskim. [Na zdjęciu jej rodzinny dom] Najcięższe wydarzenia rozpoczęły się dla niej dopiero w 1943 roku, kiedy Niemcy byli już w jej najbliższych okolicach. Jak wynikało z informacji, które usłyszała jeszcze przed tym wydarzeniem, żandarmeria niemiecka była już w Tarnawatce i Rachaniach. Będąc w Antoniówce, szli już właśnie na Zaboreczno.



Owe informacje dostarczył goniec. Jeszcze tego samego dnia partyzanci zebrali się i udali się do lasu koło Lizuta. Jak wynika z opowieści Pani Emilii, Polacy wymienili ostre serie strzałów z wrogiem. Niemcy byli

załamani swoją sytuacją. Partyzantom udało się ich zatrzymać. [Na zdjęciu okoliczni partyzanci]

W Zaborecznie było mnóstwo ludzi... Zjechali się z wielu wiosek, Niemcy wysiedlali ich w te okolice. Gdy Pani Emilia wyszła na wygon i ujrzała tłumy. Gdyby Niemcy jednak nie zostali zatrzymani, to pewnie wiele tysięcy ludzi wtedy by wybili. Jeśli Niemcy podeszliby trochę, partyzanci puściliby serię z karabinów. Mówiono, że zabijali ich. Niemcy łapali, w samochód i do tyłu... No i tak przez cały Boży dzień. Na kolonii partyzanci podpalili całe te kolonie – tu się paliło, a oni się tak bojowali. Tylko jeden partyzant został postrzelony w nogę. Nie było żadnych zabitych. Tak walczyli do samego wieczora. Jak zmrok padł, już Niemcy nie poszli, oni się bali lasu! Cofnęli się do Tarnawatki a wszyscy partyzanci pozbierali się i doszli do Wojdy i do Róży. Połowa poszła na Wojdę i Różę a połowa do puszczy, Puszczy Solskiej. Żeby partyzanci mieli jakąś walkę, to by nie zginęli, a oni byli tak zmęczeni i myśleli, że tam nie dojdą już Niemcy – aż na Wojdę i na Różę – to bardzo daleko za Krasnobrodem. Tyle wojska niemieckiego było, rewizje wszędzie robili, szukali partyzantów. Jak doszli do tej Wojdy i Róży to już było wydane. Obskoczyli Wojdę i Różę wkoło, bo było dużo wojska... Wszystkich wystrzelali i palili po kolei. Wszyściutcy partyzanci zginęli. Z Romanówki było ich dużo, z Zadnogi też. Wszystkich wybili, strasznie dużo ludzi - nie patrzyli, czy to partyzant czy dziecko, wszystkich wybili, zrobiono mogiły w Krasnobrodzie na cmentarzu, w jednym rzędzie tylko ich pochowali. Ci drudzy poszli do wspomnianej Solskiej Puszczy, tam już myśleli, że będzie bezpiecznie. Tam partyzantka z innej grupy się przyłączyła i uciekali razem. W tej partyzantce był taki porucznik, volksdeutsch. Niemcy się bali lasów. Wyszpiegował on partyzantów i do Niemców zdał wszystko. Później niemieckie wojsko weszło do tego lasu. Wybili prawie wszystkich. Przeżyło około trzech... Ukryli się w rzece, w

szuwarach. Na pewien czas zrobiło się spokojnie, było cichutko, Niemcy jeszcze czasem nachodzili i szpiegowali, aresztowali.

Jak jeden Niemiec zginął, to dziesięciu Polaków wybili. Za około rok przyjechali Niemcy (rodzina Draganów była we wsi) furmanką. Ludzie powychodzili, śmieli się, była to żandarmeria. Za rok znów. Na Gromnicznej, była Hejznerka, volksdeutschka, wydała ona wszystkich partyzantów, którzy byli na Zaborecznem, co brali udział w walkach. Przyszli Niemcy z Rachań i Tarnawatki, obkoczyli całą wioskę, zabrali kobiety i mężczyzn, kobiet wzięli około pięcioro. Chłopów brali pierwszych lepszych. Zabrali wtedy również



brata Pani Emilii. Był jeszcze młody, miał 18 lat, płakał, prosił o litość. Zabrali jej stryja, ciotkę, wujka, w sumie czworo. [Rodzina na zdjęciu] Po kolei, przyjechali tylko furmankami (nie było dróg we

wsi) i powiązali ich wszystkich i na furmankach odwieźli do Zamościa. Siedzieli trzy miesiące w więzieniu, w Zamościu, a później ich pozabijali, wybili na Rotundzie –wszystkich, co do jednego. Z tych pięciu kobiet, jedna była w ciąży, do porodu chciała, ale Niemcy nie znali litości. Załadowali oni ich na samochód, pozabijali i spalili. Gdy była ta „łapanka” na Zaborecznem, to mieszkańcy wsi (w tym Pani Emilia) uciekli. Uciekali wszyscy ludzie. W rzece się topiły konie, ludzie, nikt na nikogo nie patrzył, każdy chciał sam uciec. I Uciekli na Hutków. Niemcy szukali uciekinierów.

Na Niemirówce jeden chował dwie Żydówki. Nawet u jednych krowę paśli. Niemcy pojмали tych Żydów i wszystkich wystrzelali. Na Zaborecznem nikt nie trzymał Żydów, bo się bali, był taki nakaz, że kto będzie miał Żyda, ten zginie tak samo, jak Żyd.

Był jeden taki dom pod górą, nikt nie wiedział, że tam mieszka volksdeutschka. Co rano w każdym domu musiała być i taki wywiad robiła. Później jak przyjechali Niemcy, za rok to ona wszystko im doniosła, do Tarnawatki, do tej żandarmerii. I zaraz na drugi dzień, Niemcy obskoczyli wieś.

Ludzie pomagali partyzantom, jak przyszedł, jeść trzeba było dać i tajemnicę zachować. W okolicach, których mieszkała Pani Emilia było wielu partyzantów. Żandarmeria obstała wieś, bo to już była podejrzana wieś. Po kolei robili rewizje, do domu Państwa Draganów przyszedł jeden, były konopie pod takim chlewikiem. Niemiec tylko przyszedł i te konopie wiązkami odłożył, a pod nimi była taśma amunicji. Pani Emilia uciekła na wieś. Została wygnana, ponieważ ludzie bali się, że to u nich też podejrzane, że z drugiej wioski partyzant, nie zaniósł gdzie indziej, tylko wsadził im w konopie. Była żandarmeria krasnobrodzka, oni byli podobno bardzo dobrzy. Pewien chłop woził im jajka i zabierał za to ludzi na wolność.

Jak opowiadała Pani Emilia, Jej miejscowości nie wysiedlano, ale Budy i Hutków, owszem. Była tam partyzantka i wysiedlili trochę, podejrzeli, obstałi całą wioskę, wybili ludzi, podpalili i skończyło się. Wysiedlali – to Hutków był wysiedlony, uciekali ludzie, innych zabrali za druty, dużo pozabierali.

W większości, do aresztowań przyczyniali się polscy szpiedzy. Poszli, powiedzieli wszystko, co, gdzie jest, a Niemcy tylko przyszli, wszędzie zaglądali, dom w dom szli. Jak już krzyczeli, że Niemcy idą, to wszyscy ludzie uciekali ze wsi – pusta wieś, tylko jakiś staruszek zostawał, bo takiego staruszka się nie czepili, uciekali, Niemcy kontrolowali, Wszędzie przetrzepali. W

Zaborecznie było partyzantki bardzo dużo, bo ze wszystkich terenów (były to najuboższe, nie było szosy, światła) tylko wozem można było dojechać.

Cały rok, po bitwie pod Zaborecznem było cichutko. Za rok, na samej Gromnicznej znów obstąpili wieś i wtedy wszystkich zabrali - chłopów, kto tylko był. Czternastoletnią Panią Emilię też zabrali. Uciekła dzięki Niemcowi, który chciał ukraść kury. Uciekła za stodołę i tam się ukryła. Niemcy zeszli się na wygon i jej nie zauważyli.

Z czasem Pani Emilia widziała desperację Niemców, którzy zaczęli się cofać. Widziała, że najgorsi byli SS-mani, którzy się na wszystkich mścili. Prawie została zmiądzona przez niemiecki czołg, ale przez to, że już czołgista był zmęczony wojną, zachowała życie.

Kiedy przyszli sowieci, nie polepszyło się. Byli tacy na których mówiono „kozaki”, tylko za kobietami ganiali. Pani Emilia również wiedziała coś o tym – ledwo uciekła przed takim „kozakiem”, który gonił ją z karabinem w ręku. Ocalała się dzięki ukryciu w stodole.



Pani Emilia Dragan zmarła 20 września 2016 roku, jeszcze przed tym udało się przeprowadzić z nią wywiad na temat jej wspomnień z wojny oraz czasów, jakie zaraz po niej nastąpiły. [Na zdjęciu Pani Emilia, to najprawdopodobniej jej ostatnie zdjęcie].

Źródło: wywiad przeprowadzony przez Kamila Hawryłaka, z Panią Emilią Dragan.